

## Aurora E. T. A. Hoffmanna

### — poznańska ciekawostka repertuarowa

Jest już tradycją, że kolejne edycje Festiwalu Hoffmannowskiego inauguruje się premierowym spektaklem dzieła scenicznego pośrednio lub bezpośrednio związanego z patronem imprezy, Ernstem Theodorem Amadeusem Hoffmannem. Tegoroczny, VIII Festiwal rozpoczął się przygotowanym przez Teatr Wielki im. Moniuszki w Poznaniu przedstawieniem Hoffmannowskiej *Aurory*, opery zapomnianej i dotąd w całości niewystawianej.

Utwór powstał w latach 1811–1812, podczas pobytu Hoffmanna w Bambergu, kiedy Ernst był nieszczęśliwie zakochany w swojej uczennicy Julii Mark. Autor libretta to, podobnie jak E. T. A., wszechstronnie uzdolniony artystycznie Franz von Holbein, poeta, muzyk i aktor pełniący obowiązki dyrektora tamtejszego teatru. Do premiery *Aurory*, pomimo przygotowań, nie doszło jednakże ani w Bambergu, ani później w Würzburgu. Również w Wiedniu nie udało się jej wystawić. Przez długi czas uznawana za zaginioną, opera wystawiona została po raz pierwszy dopiero w 1933

roku na scenie w Bambergu — nie w oryginalnej postaci, lecz w opracowaniu. Natomiast wersję autorską muzyki, w realizacji wyłącznie koncertowej, zaprezentowano dopiero w 1990 roku. Pełnospektaklową *Aurorę*, która zagościła teraz w poznańskim teatrze operowym, uznać można za teatralną prapremierę w skali nie tylko krajowej, ale także europejskiej.

W związku z tym od razu rodzą się pytania. Czy warto było „ożywić” utwór Hoffmanna? Czy *Aurora* zainteresuje współczesnych miłośników opery, czy może spektakl ten pozostanie tylko ciekawostką historyczną dla koneserów wczesnej twórczości niemieckich romantyków? Żeby na nie odpowiedzieć, trzeba choć pokrótce nakreślić wątki fabularne i scharakteryzować warstwę dźwiękową utworu.

Librecista sięgnął do mitologii greckiej i opowiedział historię miłosnego trójkąta: ateńskiej królowej Proksis, zakochanego w niej pasterza Kefalosa oraz zafascynowanej urodziwym młodzieńcem bogini jutrenki *Aurory*. Akcja rozgrywa się w odległej przeszłości, a jednak jest współczesna: niespełniona namiętność (*Aurora*–*Kefalos*), rezygnacja ze swoich uczuć w imię wyższej konieczności (*Aurora*) i miłość przewyciężająca wszystkie przeszkody (*Proksis*–*Kefalos*) to problemy zawsze aktualne, zarówno na scenie, jak i w życiu. Muzyka, jaka towarzyszy fabule, nawet w najbardziej dramatycznych momentach zdominowana jest przez łagodną, „ładną” i, niestety, dość banalną kantylenę. Sam twórca muzyki deklarował w swoich wypowiedziach fascynację sztuką Mozarta i wierność regułom tworzenia dzieła operowego, głoszoną przez Christopha Willibalda Glucka. Rzeczywiście — w scenach rozgrywających się na ateńskim dworze królewskim porbrzmiewają np. dalekie echa *Czarodziejskiego fletu*, szczególnie motywów opiewających bractwo

Sarastra, a patetyczny ton toczącej się niespiesznie kompozycji przypomina wielkie opery mitologiczne Glucka. Jednakże raz i na dłuższą metę nuży absolutna przewidywalność muzycznego toku, tym bardziej że poznańscy realizatorzy — podchodząc z przesadnym pietyzmem do Hoffmannowskiego dzieła — pozwolili trwać przedstawieniu ponad trzy godziny. Dla dobra tej opery proponowałabym skrócić jej pierwszą część co najmniej o trzydzieści minut!

Zabiegiem reżyserskim, który miał uatrakcyjnić spektakl, jest równoległe prowadzenie akcji fabularnej w dwóch światach i czasach. Na scenie, w zgodzie z librettem von Holbeina, rozgrywają swoją opowieść postaci z mitu o *Aurorze*. Natomiast na proscenium mamy okazję oglądać samego Hoffmanna, jego żonę Michalinę oraz aktualną miłość — Julię. Obserwujemy życie codzienne rodziny Hoffmannów, proces komponowania opery *Aurora*, lekcje śpiewu z Julią, podczas których wykonywane są uroczce duettina i canzonetty. Współczujemy Hoffmannowi, kiedy okazuje się, że uczucie do Julii może być tylko marzeniem, ale również żalujemy Michaliny, tak wiernej i oddanej mężowi. Teraźniejszość i realia pobytu w Bambergu przeplatają się i nakładają na fikcyjne losy starożytnych bohaterów. Niekiedy Hoffmann, identyfikując się z Kefalosem, śpiewa razem z nim arie, a Julia przejmuje motywy kantylenowe od Proksis lub *Aurory*. Historia wzięta z mitologii kończy się happy endem, miłość Hoffmanna i Julii przetrwa tylko jako piękne wspomnienie, będące inspiracją jego następnych dzieł.

Opowiadam się za tymi pomysłami, które w istocie ożywiają dosyć ospale toczące się przedstawienie. Mam jednak wątpliwości, czy tzw. przeciętny widz, który przed rozpoczęciem I aktu nie zdąży przeczytać odpowiedniej adnotacji w programie, rozpozna Ernsta Theodora Amadeusza Hoffmanna w miotanej skrajnymi uczuciami i trawionej „mękami twórczymi” postaci.

Reżyseria i scenografia to dzieło gości z Teatru im. E. T. A. Hoffmanna w Bambergu — stałego gościa Festiwalu Hoffmannowskich Rainera Lewandowskiego oraz Uwe Oelkera. Obraz sceniczny jest niemal całkowicie pozbawiony dekoracji. W „domu” Hoffmannów wszystko jest bardzo zwyczajne i kolorystycznie stonowane: stroje, biurko, fotel, czajnik, włóczka i druty. Mityczna Grecja zaleca się jaśniejszymi barwami strojów dworzan króla Aten, kontrastującymi z eteryczną bielą

*Aurora*, reż. Rainer Lewandowski.  
Teatr Wielki im. S. Moniuszki  
w Poznaniu. Fot. J. Multarzyński



tuniki Proksis i świetlistą szatą Aurory. Na tle zaledwie tam zasugerowanych rekwi-  
zytów razi dosłownością wóz bogini, za-  
przężony w „całkiem jak żywą” parę koni  
z drewna, i niezbyt bezpieczny podest, któ-  
ry unosi Aurorę na nieboskłon.

Strona muzyczna przedstawienia zosta-  
ła sumiennie przygotowana przez Macie-  
ja Wielocha. Orkiestra i chór brzmiały  
barwnie i czysto, dodając nieco rumieńców  
Hoffmannowskim melodiom. W obszer-  
nym gronie solistów pochwalić trzeba  
kreującą tytułową bohaterkę Romę Jak-  
bowską-Handke, która choć fizycznie ete-  
ryczna, była wiarygodna jako niebiańska  
bogini krystalicznie czystym głosem wy-  
śpiewująca zachwyty nad pięknym paster-  
zem. Partia owego pasterza Kefalosa,  
przez kompozytora przeznaczona dla gło-  
su mezzosopranowego, w realizacji urodzi-  
wej Joanny Horodko odnalazła interesu-  
jące spełnienie. Biłam brawa również  
Erechteusowi — królowi Aten — w wy-  
konaniu Jerzego Mechlińskiego, a zwię-  
sza debiutującemu na operowej scenie  
niezwykle utalentowanemu Patrykowi Ry-  
manowskiemu, który wcielił się w postać  
Dejoneusa — króla Fokidy. Istotna dla roz-  
woju fabuły Proksis — Tatiana Pożarska  
— niestety, na premierze nie podolała  
swojej roli ani wokalnie, ani aktorsko,  
w znaczący sposób osłabiając wymowę  
dramaturgiczną wątku mitologicznego.  
Z kolei Bartłomiej Szczeszek w roli Hoff-  
manna nie bardzo mnie jako postać wiel-  
kiego romantyka przekonał. Natomiast  
w duettinach i canzonettach, śpiewanych  
wraz z obdarzoną słodkim sopranem  
i anielską urodą Barbarą Gutaj, zasłużył na  
owacje.

Nie wiem, jakie będą losy tego przed-  
stawienia i jak długo utrzyma się ono na  
afiszu w poznańskim Teatrze Wielkim. Czy  
muzyka *Aurory* — bezkonfliktowa, łatwa  
w słuchaniu, ale też trochę nudnawa —  
oraz mało dynamiczny rozwój scenicznej  
akcji będą wystarczającą zachętą, by ku-  
pić bilet na ten spektakl i poświęcić sporo  
czasu na jego wysłuchanie i obejrzenie.

Teresa Dorożala-Brodniewicz

E. T. A. Hoffmann: *Aurora*. Kierownictwo  
muzyczne: Maciej Wieloch. Reżyseria:  
Rainer Lewandowski. Scenografia:  
Uwe Oelkers. Przygotowanie chóru:  
Mariusz Otto. Premiera: Teatr Wielki im.  
S. Moniuszki w Poznaniu. 5 kwietnia 2008.  
(w ramach VIII Festiwalu Hoffmannowskie-  
go. Polsko-Niemieckiego Festiwalu  
Operowego. 5–27 kwietnia 2008).